
KS. WIESŁAW PRZYCZYNA | UNIwersYTET PAPIESKI JANA PAWŁA II W KRAKOWIE

Wspomnienie o śp. Profesorze Walerym Pisarku

doi: <http://dx.doi.org/10.31286/JP.98.1.13>

Profesora Walerego Pisarka znałem z publikacji i z mediów. Osobiście poznałem Go na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy z grupą osób świeckich przygotowywałem rekolekcje szkolne dla młodzieży. Zastanawialiśmy się, jak trafić z Ewangelią do współczesnego młodego człowieka. Pojawiła się myśl, by poszukać kogoś, kto zna się na komunikacji międzyludzkiej. Wtedy jedna z osób powiedziała, że ma kolegę, który dobrze zna się z Profesorem Walerym Pisarkiem. Pomyślałem, że to pomysł z księżycą! Przecież to niemożliwe, by Profesor tracił cenny czas na spotkanie z ludźmi przygotowującymi rekolekcje dla młodzieży. Jakże się myliłem! Profesor zaproszenie przyjął i na następnym spotkaniu wygłosił referat o zasadach rządzących komunikacją międzyludzką. Mówił piękną polszczyzną, tłumaczył specjalistyczne terminy, zawiłe kwestie ilustrował trafnymi przykładami. W dyskusji odpowiadał na interesujące nas pytania. Miał dla nas czas, dużo czasu, tyle ile potrzebowaliśmy. Po spotkaniu długo zastanawiałem się, dlaczego przyjął zaproszenie, dlaczego przyjechał, dlaczego poświęcił swój cenny czas ludziom, których nie znał. Zrozumiałem to po latach. Profesor po prostu taki był: służył swoją osobą każdemu, kto Go o coś poprosił.

Później spotykałem Profesora Pisarka kilka razy w roku na posiedzeniach Rady Języka Polskiego i Prezydium Rady. Miałem wtedy okazję przyjrzeć Mu się z bliska. Zauważyłem, że nie zajmował miejsc eksponowanych. Siadał z dala od stołu prezydiального, z boku lub z tyłu sali. Rzadko zabierał głos jako pierwszy. Raczej dawał szansę wypowiedzenia się innym. Włączał się do dyskusji pod jej koniec, najczęściej wówczas, gdy został o to poproszony. Czasem zdarzało się, że inicjował rozmowę. Było tak wtedy, gdy chciał przedyskutować ważny temat, na którym mu bardzo zależało. Profesor Pisarek potrafił też w swoich wypowiedziach być bardzo zdecydowany, zwłaszcza wtedy, gdy się z czymś nie zgadzał. Zazwyczaj robił to w sposób kulturalny i pełny szacunku dla rozmówcy. Swoje wypowiedzi rozpoczynał od słów: „Uważam, że...”, „Moim zdaniem...”, „Ja postąpiłbym inaczej...”

Z Profesorem Pisarkiem spotykałem się także na konkursach ortograficznych w Katowicach. Pełnił tam funkcję przewodniczącego jury, którego kilka razy byłem członkiem. Do Jego zadań należało między innymi stać na straży regulaminu konkursu i sprawdzać prace kandydatów

na laureatów. Z zadań tych wywiązywał się w sposób perfekcyjny. Zdarzało się, że w pracach proponowanych do nagrody wynajdywał błędy, których wcześniej nie zauważyły osoby sprawdzające. Ale bywało i tak, że w kwestiach wątpliwych stawał po stronie osób piszących.

Profesor był autorem kilku dyktand. Ich stopień trudności sprawdzał najpierw na swojej żonie. Jeżeli profesor Krystyna Pisarkowa popełniła mniej niż piętnaście błędów, to oznaczało, że dyktando było zbyt łatwe. Jeśli błędów tych zdarzyło się jej popełnić więcej niż piętnaście, to był znak, że tekst nadawał się do przedstawienia w konkursie. O katowickich dyktandach Profesor kiedyś powiedział, że są tak wymyślne, iż sam by ich nie napisał bezbłędnie.

Inną okazją do naszych spotkań były gale „Ambasador Polszczyzny”, które również odbywały się w Katowicach. Profesor Pisarek wygłaszał na nich laudacje dla uhonorowanych tytułem Wielkiego Ambasadora Polszczyzny: Tadeusza Konwickiego, śp. Krystyny Bochenek (pośmiertnie), Tadeusza Różewicza, Wiesława Myśliwskiego. W laudacjach tych podkreślał przede wszystkim zasługi laureata w szerzeniu polszczyzny pięknej, poprawnej i etycznej, ale też wynajdywał w jego życiu jakiś szczegół, który nie był znany szerszemu odbiorcy. Tak było w wypadku ostatniego laureata. W zakończeniu laudacji przygotowanej na cześć pisarza Jacka Bocheńskiego napisał:

Być może są w tej sali osoby, które nie przeczytały żadnej z wymienionych przeze mnie książek Jacka Bocheńskiego, ale prawdopodobnie nie ma nikogo, kto by nie znał przynajmniej jednej z piosenek, do których słowa napisał Jacek Bocheński. Choćby tej:

Był sobie las, zielony las,
a w lesie, jakby nigdy nic,
w zielonej pustce, na jednej nóżce
stał sobie rudy rydz.

Refren:

Rudy, rudy, rudy, rudy rydz!
Jaka piękna sztuka!
Rudy, rudy, rudy, rudy rydz,
a ja rydzów szukam.
Rudy, rudy, rudy, rudy rydz,
mam na rydza smaczek.
Rudy, rudy, rudy, rudy rydz
lepszy, niż maślaczek.

Oprócz spotkań oficjalnych mieliśmy też wiele spotkań prywatnych. Rozmawialiśmy wtedy o wierze, nauce, języku... Profesor był człowiekiem wierzącym. Po śmierci żony Jego wiara stawała się coraz bardziej dojrzała. Można Go było zobaczyć na niedzielnych mszach świętych w Nowej Hucie, a nawet w dni powszednie w Bystrej, gdzie często odpoczywał. W życiu codziennym kierował się przykazaniami i nauką Kościoła. Nie lubił natomiast o swojej wierze rozmawiać. Uważał ten wymiar życia za coś bardzo intymnego.

Kiedyś zaliłem się Profesorowi, że nauka to „trudny kawałek chleba”. Zgodził się ze mną i powiedział, że nauka jest ciężką pracą i nie można traktować jej jako przyjemności. Zresztą

praca, jak twierdził, nigdy nie sprawiała Mu przyjemności. Przyjemność natomiast dawało jej ukończenie. Przyjemność ta była tym większa, im większy był wysiłek w nią włożony. W swojej pracy kierował się zasadą: „Cokolwiek robię w życiu i w nauce, robię to najlepiej, jak potrafię”.

Jedna z ostatnich rozmów dotyczyła zapisu imienia dziewiętnastowiecznego libańskiego zakonnika – św. Charbela lub św. Szarbela. Ja opowiadałem się za pisownią francuską, tłumacząc, że jest ona w Polsce bardziej rozpowszechniona. Profesor swoim zwyczajem powiedział: „A ja bym to imię zapisał według polskiej ortografii, czyli święty Szarbel”. I rozstaliśmy się, pozostając przy swoich stanowiskach. Po kilku dniach otrzymałem drogą mailową następującą wiadomość:

Od tygodnia żyję św. Charbelem, czyli św. Szarbelem [...]. Współcześnie rzeczywiście w Polsce częściej używa się w piśmie francuskiej postaci tego imienia, ale daje się zauważyć tendencja wzrostu częstości użycia formy *Szarbel*. Moim zdaniem warto promować polski zapis imienia Świętego Szarbela choćby dlatego, by uniknąć polskiego odczytania imienia w wersji francuskiej przez mniej czytanych Polaków. Ponadto „francuski” św. Charbel dla Anglików jest *Sharbelem*, dla Niemców *Scharbelem*, dla Czechów *Šarbelem* itd. Nie ma więc powodu, aby w Polsce imię tego Świętego było zapisywane według francuskiej ortografii.

Odtąd w kalendarzu Kościoła katolickiego w Polsce imię to będzie zapisywane jako *Szarbel*, a nie *Charbel*.

W ostatnim czasie odbyłem z Profesorem Pisarkiem wiele wspólnych podróży. Jeżeli jechaliśmy na tę samą konferencję, to zawsze razem. Podczas tych podróży zdarzały się różne zabawne sytuacje. Kiedyś wybraliśmy się do Rzeszowa na forum kultury słowa poświęcone grzeczności w języku. W hotelu recepcjonistka poprosiła Profesora o dowód osobisty i po chwili zapytała Go: „Panie Walerku, jak minęła podróż?”. Struchlałem. Następnie pani poprosiła o dowód mnie i powiedziała: „Panie Wiesławie, a panu jak minęła podróż?”. Odpowiedziałem: „Tak jak panu Walerkowi, bo podróżowaliśmy razem”. Wtedy Profesor odwrócił się w moją stronę i kilka razy puknął się w czoło. Zrozumiałem ten gest – recepcjonistka zachowała się nieprofesjonalnie.

Kolejna zabawna sytuacja była związana także z podróżą. Zdarzyło się to wtedy, kiedy do mnie zwracano się per „ojcze”. Któregoś dnia na dworcu zjawił się Profesor Walery Pisarek i pozdrowił mnie słowami: „Ojciec Pisarek wita ojca profesora”. Zdumiony zapytałem: „Czy pan profesor zamienił stan małżeński na zakonny?”. Profesor na to: „Ostatnio moja studentka – zakonnica, zatrzymawszy mnie na korytarzu, zwróciła się do mnie słowami: «Ojczy profesorze». Zwrot ten tak bardzo mi się spodobał, że odtąd wszystkie moje listy do córki podpisuję: «ojciec profesor»”.

Innym razem znaleźliśmy się na dworcu kolejowym w Ostródzie. Maszerowaliśmy po peronie. Profesor niósł w ręku swoją skórzaną, wyładowaną po brzegi walizkę. Powiedziałem: „Już czas, panie profesorze, kupić sobie walizkę na kółkach”. A Profesor na to: „Walizka na kółkach nie przystoi poważnemu profesorowi”. Popatrzył znacząco na mnie i na moją walizkę na kółkach. Nie powiedział nic więcej, tylko się tajemniczo uśmiechnął.

Piątego listopada 2017 roku wybraliśmy się do Katowic na piątą galę „Ambasador Polszczyzny”. Profesorowi bardzo zależało, abyśmy pojechali tam razem. W drodze skarżył się, że nie jest w formie. Tłumaczył to tym, że nabawił się infekcji podczas sprzątanego grobu swojej żony przed Wszystkimi Świętymi. W Katowicach zaproszono nas na obiad. Po przywitaniu się z Magdą Umer usiedliśmy przy końcu stołu. Profesor nie zjadł żadnego dania. Wypił jedynie pół filiżanki czarnej kawy, po czym wyznał mi w tajemnicy: „Kochany księżo profesorze, jestem chory na raka”. Zapytałem, czy ma jakiś plan leczenia. Odpowiedział, że pomyśli o tym po 15 listopada. Naszą rozmowę przerwała jedna z organizatorek, która zaprosiła nas na zaplecze sceny, gdzie miała odbyć się gala. Profesor szedł na miękkich nogach, z trudem pokonywał kilkustopniowe schody, wyglądał źle. Przyszliśmy do pokoju na zapleczu. Profesor usiadł na krześle. Obecna w pokoju pani poprosiła Go o dowód osobisty, potrzebny do spisania umowy. Profesor sięgnął ręką do kieszeni i osunął się na krześle. Pani spisująca umowę zareagowała natychmiast – pobiegła na scenę i zapytała, czy na widowni jest lekarz. Na szczęście był! Rozpoczęła się reanimacja. Za chwilę w pokoju pojawił się prof. Andrzej Bochenek. Chwilę później przyjechało pogotowie. Ratownicy z pogotowia przejęli akcję reanimacyjną. Trzymałem głowę Profesora w swoich rękach. Nie mogłem przypomnieć sobie formuły rozgrzeszenia, udało się to za trzecim razem. Po kilkunastu minutach usłyszałem niechciane słowa: „nie żyje”. Poszedłem do sąsiedniego pokoju, gdzie znajdowali się członkowie kapituły i laureaci. Przekazałem im tę smutną informację. W pokoju zapanowała wielka cisza...

Profesor Walery Pisarek często powtarzał, że nie chce umierać w domu, w szpitalu, w hospicjum. Chciał umrzeć nagle, na posterunku, wśród bliskich. I tak się stało. Umarł niespodziewanie, przed wygłoszeniem przygotowanej wcześniej laudacji, w otoczeniu bliskich Mu osób: Magdaleny Bochenek, Andrzeja Bochenka, Jerzego Bralczyka, Andrzeja Markowskiego, Jerzego Radziwiłowicza, Tadeusza Zgółki, Macieja Zielińskiego.

W 2013 roku tytuł Wielkiego Ambasadora Polszczyzny otrzymał Tadeusz Różewicz. Zamiast tradycyjnego przemówienia odczytał swój wiersz *Na mnie już czas*:

Czas na mnie
 czas nagli
 co ze sobą zabrać
 na tamten brzeg
 nic
 więc to już
 wszystko
 mam
 tak synku
 to już wszystko
 a więc to tylko tyle
 tylko tyle
 więc to jest całe życie
 tak całe życie

Na Profesora Walerego Pisarka przyszedł czas w Katowicach 5 listopada 2017 roku o godzinie 17.15 w święto polszczyzny, której był miłośnikiem, w niedzielę – dniu upamiętniającym zmartwychwstanie Chrystusa.
